909 - 910.

12/XII 909.

Duszo moja, duszo moja
W zaświtania lec,
Niech zachrzęści twarda zbroja,
Niech zaświecą ostre miecze,
Niech purpurą krew pociecze,
Ognie żywe wznieć...

Duszo moja, bolzka duszo,
Życiem wszelkiem żyj...
Niech się zęby skał pokruszą,
Niech rozsypią się lawiny,
Niech trup pada martwy, siny,
Duszo, życie pij...

Duszo moja, duszo żywa,
Z siebie życie daj.
Choć się w tobie lot zrywa
Choć się w tobie serce kraje,
Choć przekwitły wiosny, maje!
Próżno życia graj! —

Wydźwignij w sobie serce, a, natenczas ujrzysz-coś nowe.

14/XII 909. Kraków.

Rozważałam dziś długo życie własne. Nie życie to było, a istnienie, istnienie, w którym (najczęściej) wplatały się godziny jadowych smutków, tęsknoty i bezczynu. Doznałam wrażenia, że życie własne zagubiłam, zniszczyłam, zmarnowałam .... że oto urywa się to życie moje, urywa łodyga, na której nima jeszcze rozkwitłego kwiatu, pąk jego słabo zarysowany, pąk w którym się mieści bogactwo barwy, kształtu.. woni..

Dla mnie samej przeminęło już życie.
ta chwila najrzeczywistsza, ta jedyna,
ta własna.... Marzenia były...
były marzenia a bez czynu... Potencjo-
nalna wartość tych marzeń zmarno-
wana, indywidualność moja nie
dość wypowiedziana, nie wyzwolona na-
wet.... Popiołami zakrywałam
się od samego zarania, popiołami
zakrywałam całe wnętrzne boga-
ctwo natury mojej... I stąd
ta ogromna, ta wiecznie niespokojna
tęsknota... i stąd ten żal do sie-
bie samej, co wykrzesać, mimo
przeszkód nie umiałam, do ludzi,
co mi te twarde przeszkody bezu-
stannie pod stopy ciskali...
Jeszcze mi pozostają moje dzieci

lat do życia... Chcę próbować życ

czynem... czynem twórczym, czynem

poetyckim, co z pewnością wylać się

potrafi... Chcę żyć...

Jakie dziwne, człowiek o słabości ma

w sobie pewnik niczem nie wytrześlony,

a jednak? jednak nie chce jej bez-

ustannie dotykać bolesnymi rękami..

Stądy chce za każdą cenę, za każdą

cenę ....

Czyli istnieje coś rzeczywiście po za moim

wzrokiem, po za moim nastrojem.

Idę ulicą rano,... zimno im, źle, szaro,

mglisto... Twarze wszystkich przybladłe,

przyszłe, przymglone, przedmioty wszystkie

szare, przybrudzone... We dwie;

we trzy godziny, gdy słońce zagra — już

krzyk niaczej na całym tym srodkui świecie....

Właściwie mówiąc Piękno nie może być religją, t. j. etyką. Nie może być, gdyż w Pięknie zmieszczą się może wszystko, z pewnej tylko strony widziane i pojęte. Zmieści się w Pięknie zabójstwo, wszelka przebiegłość, wszelka zemsta, wszelki, największy, bodaj wbrew naturze pełniony postępek, byle w nim był rozmach, byle w nim była siła i wielkość.... Zmieścić się zaczej może to wszystko — niż codzienna, mieszczańska cnota.

A cnota? a cnota? Co zrobić z cnotą?...
Straszne jest pojęcie cnoty, w którym nas, uczciwe kobiety wychowują. Ta cnota przygłusza i życie i piękno, ta cnota czyni z nas istoty złe, zgryźliwe i głupie.... Nie dają nam wylecieć w świat i nie dają nam w świat patrzeć, i oto temu zatracamy wszelką większą miarę. I chyba już przez okropną mękę wewnętrzną dochodzi się do poznania wartości właściwych. Ale jest już wtedy zwykle zapóźno.

Życie to strasznie człowieka upadla. Gdy czego chce, i zdawałoby się mieć musi, a nie ma, a

pragnie tak, że bez tego istnieć nie może – człowiek powraca się do prośby.... Ach, jaki w oczach proszonego blask, ach! jakie w oczach proszącego przymglone, skrywane czucie.....
W życiu trzeba umieć rozkazywać, trzeba umieć kogoś pod swoją władzę wziąć, trzeba umieć na życiu stać, inaczej idzie się na dno, albo się ginie z bólu, albo się ma te przymglone prośbą pokorną oczy.......

(do Heleny Kelskiej)

Dzieci już poszły spać
~~cisza dokoła jak zawsze~~ tak ~~wszędzie~~ cicho cicho.
Książkę mam dobrą w ręku, choć
mój nidy.
~~Wieczór... cisza... Kominek... odpoczną~~
~~twe siły.~~
~~I moja~~ Siądź tu przy mnie, pod lampą
siądź tu koło stołu,
Wieczór... późno... Kominek. by
pokrzepił twe siły...

Życie idzie, ja patrzę, aż oczy się
trawią,
Aż mnie porywa strach, i ból, i ~~gniew~~ żale,
Rzuca się wszystkim i ranią i kruszą;
~~Ktoś Chwytają~~
Każdy na życia pokłada się fale.
Fala każdego trzeci, i pochłonie.

Każdemu krzyż urasta nad żywą
mogiłą...
I w każdym ból i rozpacz i nieszczęście
w łonie...
W każdym rozdarte serce i stargana
siła...

Chodź mój miły, tu przy mnie,
na fali, na fali...
Płyńmy i my z marzeniami i bólem i lo-
sem...
Pamiętasz, jeszcze mi się serce krwawo
żali
Nad naszą stratą, nad życiowym cieniem...

Zmarło nam — te śpią, ciche i miłe
Śpią, my tutaj we dwoje, i nasze ~~chylą się~~
jak tobie mój miły
Ja uczucie mam w sercu, a serce
mi zjarzę
Z tobą... z tobą.. ach chociaż do życia
mogiłę

Życie z tobą tak dobre, chcę me życie
dzielić

Iść razem, tam razem. na tę górę
~~fale~~ życia

Samemu ~~w życiu~~ ach jak ciężko,

Tak jak mężczyźni (dobrzy) apoteozują duszę i naturę kobiecą, mają ją za czystą, subtelną, uczuciową nad wyraz, tak i kobiety mają iluzje co do mężczyzn, wyobrażają ich sobie silnymi siłą fizyczną i moralną, niezwalczonymi, pewnymi mocy własnej ~~tem~~ "przeprosin" Obydwie strony rozczarowują się niezmiernie. – Mężczyzna spotyka u kobiety wszystkie wady człowieka plus te, kt. jej słabość jest źródłem, a więc hypokryzja, kaprys, granie pewnymi stronami. + Kobieta w mężczyźnie znajduje

wszystkie małostki ludzkie, a idealnej swej siły nie widzi... gdzież jest „rycerskość" mężczyzny. Weźmy przykłady bliskie, weźmy dzień dzisiejszy, weźmy np. bodaj obstrukcję parlamentarną. Rzucają na siebie kałamarzami, pulpitami, urządzają kocią muzykę, gwiżdżą, gadają od rzeczy w ciągu doby całej, jedzą w tym braku szynkę, piją koniak... Oto są ludzie stojący na czele ojczyzny... kraju... budujący przyszłość... obrońcy słabych... rzecznicy sprawiedliwości.... Leży w tem coś grubego, pół-komicznego, pół-tragicznego, a nadewszystko słabego.
W dodatku dzisiejszy mężczyzna – w walce o pracę zarobkową – wprost kobietę konkurentkę wypchnie na drugi plan.

Kobieta cnotliwa bezustannie nosi
maskę. Jedne do drugiej - niosąc mą-
ski nie zdejmuje, jedna do drugiej zau-
fania żadnego nie ma, zbyt silnie czu-
je wzajemną konkurencję. — Pauck.
twierdzi, że umysły kobiece są w stanie ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ stanąć na tej że, co i męskie
wyżynie, ale, że to się wyjątkowo
rzadko zdarza. To jest prawda, a po-
chodzi z kultury, z tresury kobiety.
Kobieta, kt. chce mieć imię uczciwej
która w sobie chce być „uczciwą" —
Kobieta taka musi w wiecznej masce
chodzić i nie zdejmować jej, musi ~~[illegible]~~
bowiem wrosnąć w nią, uczynić ją jakby
częścią swojej natury... To jest dla niej
źródłem nieustannej męki, a jednakże
nosi tę straszną, zabierającą twarz maskę

na sobie. — Jeżeli kobieta jest ładna a maskę zdejmie — schodzi na drogę t.zw. lekką, — brzydka zdejmie ją tylko w słowach i wtedy jest, delikatnie mówiąc, nietaktowną, niesmaczną, gruboskórną i td. i oczywiście zatraca to, co kobieta dla mężczyzny, jako strona wabiąca, uwodzi niewieści. wdzięk niewieści.

22/XII god. Szukać! Szukać! Szukać! Jedyna to rozkosz ludzkości... Szukać, raz jeszcze.... Szukać w dziedzinie nauki, sztuki, w każdym życia zakamarku....
Kto nie chce, nie umie, nie może szukać — jest bardzo już życiowo biedny, nie ma właściwie już nic...

Życie w literaturze jest zakończone, zaokrąglone, uchwytne, całokształtne... Życie istotne jest bez początku, bez końca, bez objaśnień, bez przyczyn, bez skutków.... Człowiek niewiedzący a silny - rzuca się w wir życia i życie tworzy i przez życie jest porwany.... Człowiek wiedzący a słaby często kończy na pisaniu książek, w które niby coś łowi:.. Łowi w rzadkie, niczanie sieci mocy wody...

Ach ja dawniej, za dni moich młodych gardziłam życiem więcej w zaokrąglonej formułę książek. Teraz chcę życia! Już bez reszty mego istnienia za trochę życia! Już wszy-

takie studya za życie samo! --- A życie odemnie daleko i gdzieś tam biegnie - a ja nie umiem chwycić! nie umiem chwycić - - I temu ginę głodową śmiercią....

Literatura polska przed istotnym głodem życia.

25/XII 909.

Konopnicka ma u nas właściwie succès d'estime. Szanują jej talent naogół, ale tym talentem ani się zapalają, ani się nim powodować dają. Jest zawskroś cnotliwa, tendencyjna, kraj swój i społeczeństwo miłująca... Dobrze wiedzieć, że są tacy - nie zawsze chce się takich odczuwać.

Właściwie mówiąc, literatura kobie-
ty — mało u nas może się ogółowi
podobać. Kobieta, jak Konopnicka,
musi stać na idealnem stanowisku.
Wiadomo, że kobieta idealizm jak sztan-
dar obnosić musi i drapować się weń.
Jest to ubieranie się, a więc mieszcza-
ność, stąd ta cnota nie swoim głosem
krzycząca. — Do drugiego bieguna,
do brutalności życia, źródła silnego,
krzepkiego kobiecie dotknąć się nie godzi,
a nawet wprost z organizacji jej psy-
chicznej wypływa — często jest niemo-
żliwe. Stąd skala twórczości kobiecej
jest ograniczona. Waha się ona między
sztuczną marą idealizmu, — a średnią, prze-
ciętnym ideałem życia. Jest jej sztuka
cnotliwsza i z ~~potrzeby~~ wymagań dla niej

stawianych, jakoteż z istoty natury kobie-
cej.

Byłam wczoraj u Ch. . Był tam pan S. który jest dla mnie uosobieniem ~~grubości, nie-jakiej~~ „wykwintnej" brutalności, trywialności ~~nawet~~ życiowej. Nigdybym dawniej podobnych słów i tematów słuchać nie chciała. Teraz słucham i uczę się z nich. Uczę się poznawać własne~~go~~ nieuctwo i niedołęstwo. Moje ideały, mój sposób życia, moje dążenia — są ~~prawie~~ ~~niczem~~, są martwe, ~~są~~ sztuczne — wobec istoty życia ludzkiego. Staję się i patrzę na tę całą brutalność, bezwzględność, nie liczę się ze zwykłymi ludzkiej masy... I oto w tem istotna treść i życia sens prawdziwy. W tem <u>jest</u> życie i interes życiowy prawdziwego człowieka. Literatura przybiera formy panującej mody i w gruncie te życie odtwarza: zniekształca je.

W literaturze nie pisze się jak jest, ale jak w danej chwili jest przyjęta moda pisać...

Dalekiem jest życie od sztuki... Tak bardzo jest dalekiem, że życie sztuce jest raczej à rebours.

A cóż kogo obchodzić może, że jesteś nieszczęśliwy?... Historycznie tak, plotkowo tak, — nawet ideo~~wo~~ (może bowiem służyć do zilustrowania idei), — ale w rzeczywistości, w głębi, ty nieszczęśliwy, ty słaby — nie obchodzisz nikogo.

Jeżeli ja tobie nie wydrę z noża z rąk, i rąk ci bandażami nie spowiję — to przyjdziesz ty i wydrzesz

mi serce, albo w to serce ostały aż rękopisi.

Gdybym wiedziała, jak trafić do człowieka?... Najwięcej w życiu próbowałam dobrocią i nie osiągnęłam niczego....
Rozum mam, ale tak już głęboki i przepaścisty, jak treść istnienia samego. Rozsądku i sztuki życiowej nie brak. i dla tego tak bardzo cierpię.
Trzeba się uczyć do ludzi mówić i na ludzi patrzeć... Trzeba się nauczyć z ~~ludzi~~ czynić ~~powolne~~ sobie narzędzia, ~~trzeba~~ się ~~[illegible]~~ uczyć umieć ciągle na madze korzyć wdanie.
Umieć rozumować, nie rozumować a czynić....

Gdybym potrafiła w jakiejkolwiek formie moją straszną mękę życiową wyrazić — byłabym wielką artystką, albobym wielkich dokonywała czynów, a moim nieszczęściem jest, że to się tam wszystko we mnie dusi i tłumi; a ja mam na sobie maskę, którą wiecznie ku twarzy przyciskam. Czyżli to z tchórzostwa idzie ?...

Usta do twoich ust
A oczy w twoje oczy
Przedemną, hej nad nami
Świat dziwny się roztoczy

Świat dziwny, tak głęboki:
Jak śmierci samej brama...
Ach usta, usta twoje...
My razem – a ja sama...

Serce - Daj twoje serce
Niech wezmę w moje ręce.
Daj serce - jakie dobre
I moje ... stoję w męce...

Serce... twe drga i płonie,
~~Ja w serce~~ czyż twoje wierzę?..
Przeleciał czas, skrzydlaty..
Mój miły. - w pustce brzę...

Samotna - samotniutka..
A ten ból jino w duszy...
Daje usta, krasne usta
Naprożno - nic nie zgłuszy..

Mój miły, ach mój synu,
Ja sama na tej ziemi,
Obwijam się, jak matka,
Ramiony gorącymi...

Wyniosę Cię nad światy...
Nad bóle cię wyniosę....
Patrz~~ysz~~ w oczy patrz ty moji,
Nadziei spijaj rosę....

Miękkości mych dłoni,
A jedwab włosa,
A w oczach moich
Nadziei rosa...
A usta moje,
~~Wiosną~~ Śmieją się wiośnie,
Patrz — tam w oddali
Konwalje rosną...
Patrz w mojej dłoni
Ziarna pszenicy...
Wciąż w serce moje
Ty, Władolicy....

~~Sercem spowić~~ Łz'

Z serca mego, z duszy płyną
Ogniem żywe skry,
W bezdeń lecą, w pustce giną,
Z tego w oczach łzy...

Z tego skrzydła połamane
I bez ~~siły~~ ciała rąk...
~~Od pnia bory~~ Wichrem lecąc poganiany
~~Nieskończoności męk~~...
Białej róży pęk...

A jednak winno każdej rozumnej
Praktyczności, pamięci w umyśle
człowieka — wy~~rze~~źbiać trzeba ścieżkę
równą, prostą, gdzieś wiodącą, po
której się stąpać winno.

~~Ścia~~ Ściany tej ścieżki tworzą sto-
sunki z ludźmi: towarzyskie, ro-
dzinne, społeczne, polityczne.

Szczęściem człowieka myślącego jest,
że nie sam tylko istnieje wśród
świata. Zjadłaby go myśl. przed
~~tem~~, niżby przeżył życie.

Szarp-szarp - raz płacze - raz płacze
raz płacze - ..

Zgnij w samo serce - krew leje się
moja . . .

Oczy mi z orbit wyrzuci

Ot tam - ot tam - odchodzi
Co szczęściem mogło być . . . idzie
~~W ręku masz kwiat zdeptany~~ Odchodzi - Tam, Opłacz - idzie (znika
~~Umarły~~ Ty dziś możesz śnić . . .
~~na całe życie~~
~~śnij że żywe~~
Weź sen - ~~jak gdyby jawę~~ : weź marzenie
W ~~Anioły~~ innym porzuć to cud,
~~Że cudne szczęście twe~~ trzymasz cud
~~Ze grzeje Cię~~ , I korzeń, ~~że żywe~~ to płomienie, ~~grzeje~~
~~Ach to~~ W rękach lód . . . . .
~~A~~ ..

I korzeń żuj jest szczęśliwy,
Że jak jak wielki król -
Że ~~promień gwiazdy złota~~ trzymasz prawdę wielką
~~W tym~~ Tak - trzymasz ból - .

30 grudnia. Mój Boże, mój Boże to samo znowu. W rękach lód – kiedy się śni o ciemnem bodaj szczęściu.
I jak tu żyć?, jak żyć? jak żyć? –



31 grudnia

A najgorsze te ranki – kiedy się budzę, kiedy się budzę ... na śmiertelny, pusty, gotowy dzień ...

Chcę szczęścia! a przecież chcę! a przecież chcę!

Na ostrużyny wkładam ciało twe.
Oczy moje

~~W mej ręce ostry nóż~~
~~A w sercu, we krwi jad...~~
~~Stoh wyostrzony.~~
~~Ja~~ Z trucizną ~~trzymam~~ ~~[illegible]~~
Serce ci wydrę. ~~Serce~~ ci wydrę
~~W ręce~~ mej nóż...
~~Myśli ci otruję..~~

~~Jest~~ Idę, idę, ~~ptyny~~ ~~światem~~
~~wielkie~~
Czarne skrzydło

Białe kwiaty miłe - ~~miłe~~ ciche, jak
poranne rosy.
Dobre, ~~[illegible]~~ i tak pełne jako żytnie
~~[illegible]~~ kłosy.
Białe kwiaty - ciche, dobre, przyjacielskie
ręce
Na tem czole obolałem i, na ~~serdeczny~~ serca
męce

Dajcie mi żyć, dajcie mi żyć!
Dajcie mi pełną krwią...
Usta spalone pić chcę pić
Jarzących ~~Promiennym~~ ~~jutrem~~ różą

Dajcie mi szaleć, gorzeć, palić ~~tworzyć~~!
Dajcie mi serce twarz
Dajcie mi grom by w drzazgi zwalić
~~I tkwię i grzechom się tarzać~~
I w twarz pluć wam pełną!

Po cóż nienawiść ~~tachta~~
~~Nienawiść we mnie tkwiły~~ głucha,
Wszech w wzruszeniu ~~Wypuszczonej~~ silny grom...
~~Poczynam~~
Jak pies ja zerwę się z łańcucha
Wasz ~~Ja~~ ~~dusze~~ — zgruchotę ~~stary~~ dom...

Dajcie mi żyć, dajcie mi żyć!..
Dajcie mi stworzyć grzech...

~~Ach pójdę zabijać~~
~~Ach lub~~ ~~ust~~ spłynąć z krwią i ~~umrzeć~~
Ja pójdę w krwawej jutrzni świć!
Ja pójdę ~~dzwoń~~ zamać śmierć...

Od wszystkich cnót od wszystkich bez..
Dokoła głucha ~~cisz~~ noc...
~~Wyrzutka z dłoni ~~
~~Ja nie chcę kwiat – niech~~ ~~z zgin~~ ~~ie~~
~~Ja w ręku trzymam zdrój~~
Ja sięgnę w dal, hen po za kres.
~~Zapał~~ ja
~~Ja z ciebie wyssę moc~~..
wyssę z ciebie moc.

Dajcie mi życ, Dajcie mi życ
Dajcie mi jedną krew
Usta spalone – pić chcę pić
Jam jest z płonących róż..

A jednak Szczęście jest, gdy Duch skrzydlaty,
raczy się jawić i podać ci rękę...

2/I 910.

Czuję, że Sztuka obecna wsp. ~~jest~~ rzeczą nie-
moralną, antymoralną, złą, przeciw
zdrowiu i istnieniu normalnemu mo-
więcej. Sztuka ~~wydob~~ ~~ta~~ wydobywa
z głąb — głąb ta jest najstraszniejszą,
jedyną, prawdziwą zjawą, i oto
przez to nie może wieść mędrzec ludzi;
jak w pastkę ~~ptak~~...

Kobiety piszące często robią nie sztu-
kę — a <u>sztuczność</u>, nastrój wysoki,
nastrój pedagogiczny, wiodący, i
oto przez nie przemawia instynkt
pedagogiczny i macierzyński. Odza-

wają głęb na niespokojność, dają
surogat sztuki, rzecz często mdła,
ale wiodąca, będąca drogowskazem,
— Jest u mnie Jurek B., chłopiec
ma lat 18½ a męczy się tak wy-
siłkami własnymi jak każdy z
nas już starszych. Gdzie dobro,
gdzie zło? — Gdzie to co dogo-
dzi mnie samemu?, — gdzież
zaś to co dogodzi t. zw. ideałom,
których nie mieć jest jakimś
palącym wstydem. Dziewczyna
w tym wieku często jest jeszcze
bardzo szczelnie zasłoniętą idealizmem
okrytą, — chłopiec już spojrzał
w to, co zowie się brudem, ~~[illegible]~~
tą życia, prozy, ~~[illegible]~~
nie wie sam... ~~[illegible]~~

musi być ta chwila przebadzenia
i oto wie, że nie dopomoże nikt...
... nikt... nikt...
Męka życiowa zaczyna się u źródła
życia samego...
Czemu, co daje jednak hart i panowanie nad sobą – jest przebywanie z młodzieżą, której zdaje się, że
przewodniczyć trzeba... Widzi się ~~prz~~ mękę młodych dusz, i oto odzywa się niekiedy w sobie siła ~~odpowiednia~~ twórczą, ~~odpowiednie~~ mającą wskazówki rysować, drogowskazy znaczyć...
Wychodzi się bodaj z tego założenia:
~~ten~~ młody musi przeżyć życie,
niechże więc jak najmniej cierpi,
a jednocześnie niech będzie jaknajlepiej uzbrojony... I oto tworzymy

się w tej twardej; ~~nieznośnej~~ twarde.... Trzeba gdzieś jednak szukać!..

Dla znormowania myśli własnych i czynów własnych — trzeba mieć dzieci, bo to bowiem łańcuchy, które trzymają, więzy, które istnieją w rzeczywistości, pęta, które najmniej rozerwać można, gdyż są ~~naturalne~~....

~~Ach tak się głośno, szczerze śmiej~~
~~Żeby się wyzbyć ból..~~
~~Radością własną [illegible] tak z.~~

Jam grom!
Nad światem stanęłam i patrzę pod
stopy
Nad światem stanęłam nasienie
ogniowe
A kiedy ja zechcę, rozkuję me pęta
I pójdę na Wolę, na chłosę poczęta,
I pójdę wyrzucać me pieśni
gromowe,
I pójdę ogniami pod wyże i stopy
~~I ruszę tak głośno, aż światu się zatrzę~~
~~Jam grom~~!
Gdy zdobędę, ja ręką olbrzyma
~~G~~ Gdy zdobędę

8/I 910 Kraków

Jakże wielką jest odległość myśli mojej
od mego pióra, a głównie uczuć
moich od tego nędznego narzędzia
jakiem jest szmata papieru i
pióro... Gdybym to wszystko
co przeżyłam i przeczuję oddać mogła...
Poprostu na to nie widzę formy...
Wrażenia pod czaszką mi huczą —
z tego drobny i tylko niekiedy okruch
wytworzyć jestem zdolna... i nigdy,
nigdy nie jestem naturalnie z tego
rodzaju pracy zadowolona.
Jeszcze jedno: trzeba koniecznie
pracować będąc spokojnym, a
ja, niestety, z tą moją przeogromną
żądzą życia — żyję w ciągłem napię-
ciu i podnieceniu, co bardzo
pracę utrudnia, a nawet ją uniemożliwia.
Gdybym umiała zrezygnować — potrafiłabym

Tobym stworzyć rzecz wielką.

Jakie to bardzo dziwne, że postępki, czucia, i myśli, które się samemu doskonale rozumie – dla innych przechodzą niespostrzeżone, niezrozumiałe, często nielogiczne, niejasne, szalone nawet.

10/I 900.

Kobieta pragnie rzeczy najprostszej, najzwyczajniejszej: pragnie pożycia z mężczyzną. Chce należeć do niego, chce być przez niego kochaną, kochać go, brać od niego, a jemu dawać szczęście, chce mieć życie rodzinne, swój własny dom, swój własny cel w życiu, chce mieć

z nim dziecko. Chcę wydobyć z sie-
bie uczucie dla tego dziecka..., chcę
rzeczy tak bardzo prostych, tych
najgodziwszych – a jednak z tymi
myślami i z tymi słowami kryć
się musi sama przed sobą i przed
ludźmi.... Ludzie są tak głupi,
że nie rozumieją najprostszych
rzeczy i mogą śmiechem dotknąć
najdrażliwszych stron. W kobiecie
wyradza się owa fałszywa, po-
wierzchowna skromność, która dusi
ciało i ducha...

---

drugim – nie zawaha się wtrącić
uwagi niekorzystnej, często grubej
dla tej osoby. Mówi pewnie, jak
czuje, ale właśnie trzeba odczuć, w
tych rzeczy w taki sposób wypowia-
dać nie można. – O drugich komuś
osobach mówić należy tym tonem,
jakiby ~~tem~~ ~~chciał~~ ten sam mówił;
~~Tu~~ „prawdomówność" gruba winna
się kończyć, trzeba nieco „uczuć"
jak jest.

Z Verlain'a.

Ach! płacze ~~w mem~~ mi w sercu

Mży deszczyk kroplami
Na pola jałowe
Dla serca w tęsknocie
Te śpiewy deszczowe

A ~~serce~~ ono wciąż płacze
I jakaś przyczyna?...
Ach żadna – tak tylko
Że dobra godzina..

I pewnie ~~najgorzej~~ najsmutniej
Nie widzieć dla czego
Tak serce się męczy...
~~Mieć serce w udręce~~
~~Bez dobra... bez złego~~
Bez celu — ..żadnego"

A błękit nieba tak jasny
Czysty i miły
A drzewa ~~zdrowe~~ swymi koronami
W górę strzeliły

A dzwony w jasne niebiosa
Dzwonią i grają,
A ptaki na drzewach siedząc
Pieśni śpiewają

Zamiast
~~Mój Boże~~, ach ty mój Boże
życiowe ~~czasy~~
~~Jak mi życia miło miło życia~~
I przyszłym zgiełkiem z dali ~~przyszłość~~ dochodzą...
~~A tam z oddali przedawną~~
Miastowe gwary

A gdzież jest tobie człowiecze
Pęskny, żałosny,
A gdzież przeszły dnie twoje
Szczęścia i wiosny?....

Czytam Bourget'a Le Disciple. Książka bardzo dobrze napisana, ~~[illegible]~~ z planem znakomicie obmyślonym. ~~[illegible]~~ Sprawa mija treść. Autor, przy pamiętniku młodego Greslou obdarza go w młodości cechami, które miałyby w przyszłości o anormalnej jego świadczyć budowie. Cechy wspólne i nawet zbędne nawet w budowie umysłu w cielesnych uczucia – wszystkim ludziom skupia specjalnie i akcentuje je jako osobliwe, chore poprzedzające czyn zbrodniczy.

W literaturze – Kształci więcej patrzenie i słuchanie, niż czytanie i pisanie.

Wicher pogonił
Skrzydła motyle
~~Już~~ Róża ~~[illegible]~~ rzucona
W złocistym pyle
Ślizga się słońca
promień przeczysty
Do Ciebie drogi, piszę te listy ...

~~9~~ 10/I 910
Jeżli życiu nie wydrę tęsknoty mojej
biada mi ....

O biada .. biada ... biada ...
Na głowę ból upada
Czarna się rozpacz kłoni ...
O biada ... biada ... biada ...
Znów z mściącą serce gada ..
Znowu mi zeszły udręki ..
Zaiczuchy, piekielne męki
I znowu za mną w pogoni ...

O biada .. biada .. biada ...
Wydziwijam w sobie lamenty,
Chodliłwą usta się pala ...
Wydziwijam w sobie nadzieje
A niechże słup zabielejo,
A niech się ~~zapali~~ szczęście zapali ..
O niechże mi ~~[illegible]~~ ogień i wisty
Pomoże płynąć na fali ...
O biada .. o biada .. o biada ...
Pustką to we mnie tak gada,
Jak grobem, jak by mogiła ...
Ciężarem tak przywaliło,
Popiołem tak posypało,
Wyżarło mi moje ciało.
Wyjadło mi oczu dwoje ...
O biada .. o biada .. o biada ...
Jeżeli życiu nie dowydzę
Szczęścia mojego ..

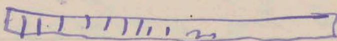
Jeżeli życiu nie ~~wyd~~ wydrwisz
Losu mojego...,

11/I 920

Nie chcę chorego serca nosić w sobie
Bowiem ból wzrośnie nad miarę,
– tak wzrośnie, że już nie zdołam
w równowadze myśli i uczuć utrzymać!;

Dostałam list od Lusi; wychodzi za mąż... Waha się... na wpół cieszy... na wpół wstydzi... Jaki przesąd, jaki kulturalny przesąd. —

I trzeba mi wierszy i trzeba mi dymu
I trzeba mieć białych, snów złotych i dymu
Ach dymu co w złudne się składa obłoki
I trzeba zapomnieć czem serce mi gada
Ach książko, ach ~~książka~~ pióro!
wasz dwój ~~świat~~ ~~świata~~ na świecie
~~Co ze mną jest~~ Wychyl już mój... ze mną być chcecie.



Cicho... dzieci już poszły spać...
~~tu~~ usiądź tu kołomnie...
Lampa się pali nad stołem zwieszona.
~~Zmęczony jesteś~~ Z wróciłeś późno... ~~tak mówił~~ zmęczonyś ~~chyba~~, ogromnie
Tu, usiądź lepiej

A kiedy wrócisz ~~ty wieczorem~~ miły – miły
Nad stołem już się lampa świeci
Oczy się moje zapałały
Cicho – i spać ~~poszły~~ już nasze dzieci –

Cicho – ~~z~~ ulicy ~~tęskna~~ z pogwar pieśni
~~W [illegible]~~ blade światełko pada
~~A jakaś słodycz w serce leży~~ ~~dobroć ciepło~~ I jakiś wicher w pokolenie
A ~~jakiś głos tak słodko~~ szeptem wprost [illegible] gada...

I ~~jakieś~~ dobrych myśli blade echa
I przecie dziwne, dziwne chwile
Na twoje serce rękę kładą

A kiedyż moje zmieści się królestwo?
Kiedy się skrzydła powiązaną rozpięte.
~~skrzydła szalone~~
Ach, kiedy wreszcie wszystkie kwiaty ścięte
I bólu mego zamilknie męczeństwo.

I cóż? mam tylko od tych kwiatów drogi..

A najgorsza rzecz, że ja i umrę, a jeszcze nie będę wiedziała jak żyć należy!....

Chcesz i pokażę się ci gwiazdy środ nieba
I opowiem jako każda spada,
I tęsknoty
I ja

15/I. 910. Otóż tak – nie mam się co dłużej kryć. Kocham K. Uczucie moje polega, zdaje się, na tem, że mnie rzeczy, której bym dla niego zrobić nie chciała. Jest to w gruncie rzeczy zawsze treść mego uczucia. Wydawać z siebie jest największem szczęściem.

A kiedy przyjdziesz miły, miły
Nad stołem już się lampa świeci,
Oczy się moje zapaliły
Cicho – spać poszły nasze dzieci;

Cicho… z ulicy pogwar bieży
Latarni żółte światło pada
~~W~~ Ach w sercu mojem spokój leży;
Rzewnością cisza do mnie gada,

Tych ~~dobrych~~ wszystkich myśli echa blade
Tych ~~starych~~ niebodych ~~[illegible]~~ snów ~~marzeń słodkie~~ marzenie
Na ramię twoje rękę kładę:
W domowe wiodą cię obrazy,

R. i K. mają wiele podobieństwa, nawet fizycznego. Tylko, że Rk. jest przepaścistsze, nienormalnie, chorobliwie smutny. K. wydaje mi się bardziej zbliżonym do typu człowieka normalnego, zdrowszego w każdym razie. Czego on się tak męczy

21/I 909.

Zdaje mi się, że zrozumiałam raz pierwsze, że mężczyzna jest biedniejszy od kobiety, bo jest ślepsz.

5/II 910 - Memento mori!

Na śmierć pamiętaj! więc niech życie
twoje
Tak się wypełni, jako winem czara.
Na śmierć pamiętaj! idź w walki i boje,
Niech ci słońcem zapłonie ofiara.

Na śmierć pamiętaj! co wypijesz łzy,
Goryczy przemienisz jak w ziarna zbożowe,
W słodycz przemienisz trud i ciężkie
znoje,
I przed cudzym losem
Uchylisz swej głowy —

Na śmierć pamiętaj! wybiegnie ~~daleko~~ wysoko
Serca twe w życie, a życiowe szlaki:
Na śmierć pamiętaj... więc się ~~[illegible]~~ skłonem oko.
Zanim opadniesz jako górne ptaki.

6/II 910. Był u mnie K. Wrażenie, które sprawia na mnie człowiek - w całej pełni występuje dopie. ro potem, po rozstaniu, po chwili, w której bezpośredni wpływ i oddziaływanie ustaje, a ja skupić się mogę i odczute rozważyć. Te. ~~Sprawia na mnie~~ Ostateczne wrażenie, które odczuwam po widzeniu się z K. jest dobroci, dobroci nadzwyczajnej, streszczającej się w tym szczególe, miłym uśmiechu, który ma na końcu bardzo głębokiego, bardzo przemyślanego i przeczutego zdania. Tak, ten człowiek jest dobry.

Warszawa. ~~9~~12/II 910:

Jestem tu z tomem moich liryk. Chcę te rzeczy w pismach umieścić i oprze dać. Robię to, co każdy literat gachowy robi, a więc najtajniejsze drgnienia duszy wydobyć, ~~na świat~~ ~~pokaz~~ wy_z

dobył w chwili największej samego z sobą szczerości – i oto ma pokazywać ludziom. To jest rzeczywiście straszne, boleśnie przykre. Doświadczałam już tego, wydając Teresę Krz. i w Promieniach..., bo wszak tam ja jestem sama. Bol. Chrobry mniej mi przykrości sprawił. Gdybym miała życie inne – nigdy nigdy własnych liryk bym nie wydawała.. Pisałam o tem do K.. – – – Życie się inaczej ułożyło... Całe szaleństwo mego życia leży wewnątrz mnie.... Wydobywać nie mam dla kogo... nie mam dla czego.... Wszystko już jedno... Wszystko jedno....

Technika mego porozumiewania się z redaktorami, wydawcami, krytykami – mierzi mnie do najwyższego stopnia. Nie umiem kłamać, albo

nie być sobą — ale przy tych pa-
nach wydobywają się na jaw tak
grube strony natury mojej, że za-
pytuję: skądże one tam mogły się
wziąć?... Zdaje mi się, że suggestja
człowieka na człowieka jest tak
wielka, że ja, artystka, podlegam
jej ogromnie... i może więcej niż
inni... Jestem często taka, jak
ten, który ze mną mówi... Moja
treść istotna jest jednakże mocno
zaakcentowana. Jest mi dobrze
tylko z niektórymi ludźmi. Jest
mi dobrze tylko z artystycznymi
duszami i z dobrymi ludźmi...
Boże mój! wyrywam się zawsze od
tych dobrych ludzi — a zawsze do
nich powracam... Leży z nimi

przykrywając, na mojej własnej
twarzy słodycz i dziwność, oczy
mam lepiej innych, wydaje mi się,
że zapomnieć bym mogła siebie...
Boże mój!! Boże mój!! królestwo
ducha mego, ta cała niewyrzucona,
kryjąca się w głębi roztęskniona
jego moc....
I gdzież to na świat rzucić?-
Ginie ze mną... ginie ze mną z
dniem każdym z każdą godziną—

I oto powracać trzeba do wiecznego
bicza nad sobą: chcę. chcę.
Chcieć mogę tylko to, co sama wezmę,
iść w życie brać.

Ach! z tymi panami redaktorami!

z Warszawy do Krakowa

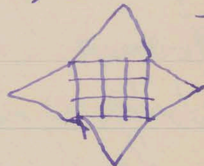
Z drogi. Bardzo, bardzo ciekawa cecha naszej szlachty, a wsi szczególniej: lubi nad wyraz francuszczyznę. Język ten jest popsuty i niekiedy wprost żywcem z rodzimego przełożony.... Ludzie mówiący nim wyglądają pretensjonalnie i śmiesznie.

Drugą cechą (zdaje mi się jednak że to już dogasające pokolenie) - drugą więc cechą jest brak uprzejmości zewnętrznej, tej którą przeciętnie się spotyka w zachodniej Europie. Jest taki brak demokratycznych uczuć, taka nieświadomość równości człowieka, co to wprost w zdumienie wprowadza. Ludzie ci nie zdają sobie sprawy, że tamci

ubożsi, gorzej ubrani, zarówno – również są takimi samymi ludźmi. – Jest w ~~nich~~ tych szlachcicach owa [illegible] strona. Z tą jednakże cechą łączy się i dobroduszność pewna, której już nie posiadają ludzie z miasta. Przywykli oni do zasady i pojęcia cnoty. W najlepszych okolicach tego istnienia tę zasadę podobny sposób jaśniejszym zaś mniej. – Nie ~~umie~~ ją liczyć, ważyć i mierzyć jak np. w Galicji (piszę tu o spotykanych po dworach szlachcicach) narzekają ciągle, biednie, a jednak żyją [illegible] mi się, zdolni są do pożytków. –

Od Częstochowy do Granicy droga ładna. Po prawej stronie w głębi,

w głębi wzniesienia, gór ‡ nawet prze-
Ruiny zamku Odrzykońskiego... Zagonki
małe rzucą żytnianą zieleniące...
Chałupy małe, niskie, pod strze-
chami jak paciorki różańca je-
dna za drugą... Strojów ludowych
nie widać. Już wszędzie noszą
brzydkie ~~tande~~ niezgrabne tandetne
miejskie.



---

1 Marca 910.

Twórczość kobiety jest ~~nieźmiernie~~
trudniejsza – niż mężczyzny. Mę-
żczyzna patrzy na nią lekceważąco,
zupełnie nie kryjąc się z tem, że ma
ją za coś niższego od swojej; a w ka-
żdym razie za coś znacznie mniej
interesującego.... Kobieta również

niechętnie patrzy na dzieło kobie-
ty, jej imponuje praca mózgu
męskiego....
Każą kobiecie w twórczości szukać
czegoś innego niż mężczyźnie...
Mówią, że twórczość jej winna iść
różną drogą..., a tą inną drogą sta-
wiają znacznie niżej od szlaków,
którymi zwykli chodzić mężczyźni.

Gdyby K. wiedział jak ja bardzo
cierpię – i cóżby rzekł?... Nie chcą
się zmieścić inne sprawy w sercu mo-
jem i w mózgu moim... Jestem zupełnie
chora i bezwolna... Czuję jak ginę –

Nie mam, teraz, żadnej z zewnątrz
do twórczości pobudki, po za moją

problematyczną ambicję. Ona, niestety, miękka jest i nieuchwytna.

---

2 Marca 910 Kraków.

Mam już kilka krytyk o moich książkach. Na ogół złe nie są. Zważyć wszak trzeba, że pisali je mężczyźni, którzy naogół twórczość kobiety kwestjonują i nisko stawiają.

Doznaję jednak ~~zaw~~ tak dziwnego wrażenia, gdy kto mniej lub więcej obcą i zupełnie nieświadomą się tknie dotyka moich prac. Ludzie, którzy mnie nieco znają – na zasadzie tej znajomości snują różnorodne przypuszczenia zgoda będzie ~~i zgoda niepra~~ Ani nikt duszy mojej nie zna, ani nikt nie zna

jej męki, ani nikt nie wie
dookoła jakich gwiazd motają
się nici mojej twórczości.
Postanawiam wszak tworzyć,
zwykle w tych bardzo ciężkich
chwilach mojego życia, gdy
wszystko mnie tam... tam...
w dal odchodzi. Pozostaje tylko
myśl moja o opuszczonych
skrzydłach, tak bardzo bo-
lesna, że jej w mózgu samej
utrzymać nie mogę... i
pozostaje tych trochę nędz-
nych sił, z których czerpie
moja twórczość. — Pewnie te-
mu twórczość ta jest słaba.
Niech lega na mię siła [illegible]
ojstwa, ale jad rezygnacji!

Niezaprzeczenie, że mi się K. coraz
więcej podoba. Leży w nim coś,
co tak kojąco oddziaływa na
mnie, że wołałabym wtedy dobrym,
łagodnym głosem: żyć oto tak chcę:
Jeśli i tym razem życie przejdzie
obok mnie – nie wiem, czy się
życiu już podobam. Za wiele czasu
piętno już legło na mnie....
Jestem nad wszelki wyraz już
samotna i wszelkich marzeń o le-
pszem jutrze wyzbyta ....
Zewnętrznie gnębi mnie ten mój
mały światek, w którym żyję:
ten wielki, półmroczny pokój, wy-
pełniony tymi półkami książek,
które znam i z których już nic..

nic — nie biorę. Te głosy, które
że słyszę bezustannie jednakie,
niezmienione.... Tylko rok
za rokiem przybywa zmarszczek
na skroni a smutku bezradnego
w oczach....
— Nie mogę ludźmi gardzić; bo
wszak ja sama pragnę tylko
człowiekiem być. I temu, że
nie jestem człowiekiem — męczę się
tak strasznie. —

—
~~Stam~~ Doznaję wrażenia przygnębienia
obcując z kobietami. Za wiele
w nich rezygnacji, zamierania,
za wiele w nich, z drugiej stro-
ny, krótkowzroczności i
zawiłego, w stosunku do innych
kobiet, sądu. — Kobiecie

tak samo jak i mężczyźnie — impo-
nować wciąż trzeba, ale jej to
trudniej, bo wszak się z niej już
bezustannie. Ja imponować ani
chcę ani umiem, za to, że jestem
sobą, że przywdziewam co naj-
wyżej maskę lekkiego uśmiechu
— nie jestem już wcale doceniana.

Dn. 7 Marca. w nocy.
Obudziłam się z wrażeniami, których na-
ciska jasno, wyraźnie wczoraj wypo-
wiedziały we mnie. Jankowscy od miesięcy
czy kilku obiecują mi oddać pożyczone
pieniądze. Historja tych pieniędzy
jest taka, że pożyczyłam im, jak
mi się zdawało, — w ciężkiej dla nich
chwili. Zdawało mi się że zrobiłam

mi dobrze, że oddałam im przysługę.
Teraz, słyszę, oni o złych są interesach.
Ja moich pieniędzy bardzo potrzebuję.
W ciągu tych lat kilkunastu od
śmierci ojca, – ja tym ludziom
niejednokrotnie przysługi oddawałam,
Nie czyniłam tego w imię istotnego
uczucia rodzinnego, którego dla nich
nie posiadam, gdyż wyrzezbili je
we mnie i wystudzili swoimi uczyn-
kami. Oni dla mnie nigdy cienia
uczucia nie mieli, chcieli tylko
moje wyzyskiwać dla własnych celów.
Aż im to wypowiedziałam. Od
tej chwili zmienili postępowanie
względem mnie. Ponieważ bardzo
już dotkliwie upominałam się o
moje interesy – starają się je uwzględ-

dziać. Wczoraj Mar. napisała, że oddanie mego długu przyczynić się może w części do sprzedaży Korzanek. Pisze, że nie chce mnie tem wzruszać. Rzeczywiście nic mnie tem nie wzruszyła. ~~Bad~~

Badam głąb tej sprawy: gdyby ci ludzie postępowali ze mną w ten sposób, abym dla nich czuć mogła uczucie, i chcieć dla nich poświęcić cokolwiek, bodaj tę sumę nawet — byłabym szczęśliwa. Tak, byłabym szczęśliwa, gdybym ich jeszcze kochać mogła. Ale to wyziębło we mnie. Może przez wiek chyba, nie. Wyziębło, iż odwzajemnione nie zostało. Czyliż moja w tem także wspólwina, że dopuściłam do wyziębienia? Jeśli

można mnie za gwałtowane względem
nich uczucie winić – w takim razie
wina była moja. Te moje płomien-
nie – wypaliły się dawno i po
nich nie zostało śladu. A gdy się pa-
liły – nikt ich widocznie nie potrze-
bował, czy może patrzeć na nie nie
umiał,... Teraz we mnie, dla nich,
popioły tylko... I więcej nic... I
jeszcze ból, że tych ludzi nie kocham.
Tak, ja dla nich uczucia nie mam.

Spotkałam gromadę chłopaczków z
Zwierzyńca w drodze na Kopiec.
Brudne to, bose, niezdarne,
zaniedbane, opuszczone. Trzech sy-
nów biednego szewca, trzech bezrobot-
nego murarza, – jeden bez rodziny

bez opieki. Świeciło nad nami wszystkimi przecudowne słońce. Dzieci się śmiały i biegły figle jakieś płatać. Dzieci były tak wesołe, tak rozbawione, w chwili pełnego, prawdziwego szczęścia. Ja wracałam wesoła wprawdzie słońcem, ale tak bezdennie smutna własną duszą i własną dolą. — Patrzyłam na tych chłopaczków i nie mogłam wywołać w sobie uczucia czy współczucia dla ich nędznej społecznej pozycji, dla tych biód wszystkich ~~bd~~ materjalnych, które ich gnębią. Nie mogłam... Pomyślałam nawet wprost: oni są w tej chwili ogromnie nieświadomością własną szczęśliwi... i ~~tym~~ swoją radością, młodą beztroską szczęśliwi — tysiąckrotnie szcz.

i biwsi, - zdrowi są .... O kilka, dziesiąt kroków od nich szedł dziewczątka. Maleństwo jedno szkaradnie czarne, blade ledwie idące - tknęło mnie. Obudziło się dla niego odrazu uczucie litości. Oto jest prawdziwy biedny człowieczek, pomyślałam. Ktoś, kto potrzebuje opieki i litości. Komu się oczy ze szczęścia istnienia nie śmieją ... Biedna, bezradna istota ...

Tak, bladość twarzy, bezsilność rąk - budzi instynktowne uczucie litości. Odrazu wytwarza się skala porównawcza między moją dolą a dolą tamtego. Tamte, słabsze szanse istnienia wzmacniają i bolą. Uczuwa się litość większą niż nad samym

sobą. — Ot takie roześmiane w słońcu
chłopaki, mimo to, iż rozumowo
dojść mogę do korzyści jaka niekę
stanie, jaka mi dziś już może dziej
w życiu — wydaje mi się jednak w
danej chwili szczęśliwsze odemnie.
Tryskają wprost radością. Z mojego
powolnego kroku natrząsają się mało
Mają nademną przewagę zdrowia i
młodości. — Nie, nie obudziliście
we mnie, mali, tak zw. uczucia
społecznego. ....

Nie wystarczyłaby mi nigdy,
nigdy miłość tylko fizyczna —
Mieć bym pragnęła swojego, swojego
człowieka ....

Jeżeli się myśli o ludziach z 3 zaborów, jeżeli się porównywa te trzy odmiany Polaków, - nasuwa się do podobnych sądów:
Królewiak, to człowiek najwięcej pobudzony. Czyli to pobudzenie przypisać specjalnemu nastrojowi zdenerwowania, wywołanego warunkami - biegiem historji, znaczniejszem skupieniem, które pozwala na wydobycie cech indywidualnych — w każdym jednak razie Królewiak gdzieś wśród obcych, gdzieś daleko rzucony po za swoją granicę etnograficzną — tak znaczy się własną indywidualnością.
W Galicji i Poznańskiem trudniej natrafić rzuconych między koła rozpędowe obcych

Kultur. **2** 38

galicjanin ostrożny, często rozważny w słowach, myślach i czynach. Zdolny skupić się w sobie, zamknąć się bezradnie w biedzie własnej najtajniejszej; w jej kręgu poszukiwać możliwych warunków bytu.

Galicjanin - naciągnięty nieco zachodem z jednakim, jak w Królestwie podkładem słabości i narowowości fizycznej. Kultura formalna przykryła go połostem. Dziwne tu zachodzi nieraz zjawisko - arystokratyczny umysł Krakowiaka - Kopiarza przekształcił się u Galicjanina - w dogmatyczny, prawowierny - często na tle ucznioweg podkładu nie wyzbyty - światopogląd. - ~~Galicjanin nowi~~

Kto jest Polak z zaboru Pruskiego?

39 W Polakach jest pyszałko-
watość, przesada, chwalba,
podniecanie się chwilowe, jak
np. ogień słomiany. ach jest!

Chodzę do biblioteki. Mnie to oso-
biście uspakaja, – ale estety-
cznie sprawia przykrość.
Pożal się Boże jacy tu ludzie
brzydcy. Mężczyźni wyzbyci
wdzięku i siły, bladzi, o nie-
świeżych oczach [illegible], wynędzniali,
o grdykach wystających ...
Kobiety pochylone nad książka-
mi. Te jednak fizycznie odpor-
niej się trzymają przy pracy
mózgu, nie zatracają wdzięku
i nawet pewnej świeżości...

~~Mówię wciąż i myślę o inteligencji~~

Czytałem popularną historję Polski Konecznego. Jest ona w duchu ultramontańskim pisana. Czy mógłbym z góry przypuścić, że autor jest niewierzący, a tylko dla interesu własnego taką barwą książkę znaczy? Wydaje mi się to niemożliwem. Wielu prostych ludzi dziś jeszcze wierzy. Potrzebują ludzie naogół wiary. Szczególnie ci, którym nauki przyrodnicze nie odwrócą od tych spraw oczu. — Cóż Polacy, naród taki nadwrażliwy do wiary, do ekstazy skłonny jesteśmy. — Czyż zresztą formalnie wątpiąc-wierząc raz w sprawy wiary — nie było się potem niemożliwie w tę gnostyczną pociągniętym,

Nasz wiek, wiek prawdy, wiek osiemnasty — chlubił się z wyzwolenia z wiary. — Dusza ludzka potrzebuje czegoś, wszak prawda: ginie głodem duchowym. Chwyta za prawdę filozoficzną, za prawdę naukową, zaś też religijną. Wierzyć mi się dziś nie chce, aby i teraz nie istnieli ludzie wykształceni, którym wszystko już nie wystarcza. Wierzyć chcą za wszelką cenę...

~~[illegible]~~

Kładź męży... Kładź męży
Między dusze nasze...
Tyś wieść sam... Kocham ciemy
Więc znam cię krasze...

Czemuż ty, czemuż ty
Odchodzisz w dal, w mroki
W sercu ból... w oczach łzy
Ucichły twe kroki...

Przecież to serce twoje
Więc weź je sobie.
Przecież się oczy śmieją
Tyś wiesz, ku tobie...
Przecież się pali usta
Usta korale...
Przeszło... w nicości legło
Marzenia pale...

14/III Otrzymałam list od K. Mickiewicz. Nie wiem czy świadomie - ale mnie sponiewierał. Tak mogę myśleć o tym liście. Sądzę się tam: nie pojmuję, aby kto kiedykolwiek za przyjęte formuły wyszedł. Gdy się z tem zjawiskiem spotkaję - nie ufają mu.

Grondol = cham = chłop prosto ze wsi.

Koniu mój, koniu mój,
Jakże życie własne zrywać!
Trzeba snów, trzeba mgieł,
~~Trzeb~~ I z paproci kwiaty zrywać...

Koniu mój! Koniu mój...
Jaka życia ciężka dłoń...
~~Wszystko~~ Nic to nic... dźwigaj... nieś...
~~Idz~~ Idź przed siebie... leć... i goń...

— O tyle cokolwiek istnieje w życiu – o ile czuję sam. Często sam i wnieść muszę, muszę światło zapalić od którego pójdzie odblask na ściany mego domu i choćby te ściany puste były – ujrzeni rażę na nich i powlecze je farbami. Mają rzecz uwidocznić, że farby te istotne.

Jestem w stanie beznadziejnej apatji. Pozwalam naturze rządzić we mnie. Doznaję wrażenia, że uspokoję się jednak i sił nabiorę. Instynkt samozachowawczy przemoże. — Samotność teraz jest mi najmilsza. Najlepiej się i najszczerzej myśli w samotności. Trzeba porzucić te wszystkie stare rzeczy raz jeszcze przetrawiać. (Na wakacje chcę być wśród, w Szwajcarji.)

1.

— Rzeczy tendencyjne pozbyte są artystycznej nastości, a pochodzi to stąd, że tendencja jest sztuczną, do niej gdy się nagina i nachyla dzieło sztuki — gubi się bezpośrednie odczuwanie przejawów istotnych życia.

Wieczne nieporozumienia pomiędzy mężczyzną a kobietą wynikają wskutek ~~innych~~ ~~po~~ podkładów psychicznych. Przy za różnicą indywiduów — występuje ta różnica płci, występuje tak silnie, że co jedna dostrzega — nie widzi wcale drugie. Nieporozumienia stąd bolesne.

Kobieta wobec mężczyzny zatracać winna kiedy niemniej wrodzoną subtelność, bo

wiem mężczyzna wzrokiem tylko te grubsze rysy ogarnia.... Tamte, wewnętrzne, głębsze - przed nim znikają zupełnie.... Kobietki są zimne, zwykle pozują, mężczyzna aktorstwa nie odróżnia. Tak jest bardzo żądny tych wydobywających się na zewnątrz cech kobiecości, że ich surrogat za ~~te~~ istotę rzeczy bierze. Kobietka kieruje grę jego uczuć; ~~umie rządzić~~, ~~jest~~ posiada w pełni ~~tę~~ sztukę rządzenia, dzięki temu uszczęśliwia mężczyznę. Mężczyźni bowiem potrzebują pobłażania strony swojej władzy. Potrzebne im są podniecenia.

31 Marca. Smutne to, ale zdaje mi się, że godzina życia mego nadchodzi, w której rozstać się muszę z nadzieją jakiegokolwiek uczucia. Moja najświętsza, najistotniejsza treść, moje bogactwo serca, moja kobieca dusza -- tam w dali niedoścignionej -- tam w tej czarnej przepaści nicości ......

Gdziekolwiek i kiedykolwiek żyłam od 15 mego roku życia wszystkimi siłami duszy mojej wołałam: uczucia.

Nie szukałam go zrazu, bo myślałam: przyjdzie, tak jak słońce przychodzi po zimnej nocy, jak rosa upada po dyszącym żarem dniu. Nie wierzyłam w to co niosło życie - a wierzyłam w moje pragnienia. Przybierały one tak różne formy. Gdzieś, nad brzegiem

morza... gdzieś wśród szczytów gór-
skich.... pośród rozkwitłych pól,
... i w zaciszu jakiegoś małego domku
... i w chwilach rozsłonecznionych... i
w chwilach wypełnionych bólem i goryczą -
Zawsze... zawsze zdawało mi się, że
tylko przypadek zrządził, że jestem
sama, - że tylko mały przypadek
nie pozwala ucbylić się zasłonie, po
za którą są i jego dobre oczy i jego
pomocnicze ręce i jego wspólczujący
uśmiech... Tylko przypadek,
a nie żadne istotne, twarde prawo
kładące się na mnie niepokonanem,
ciężkiem brzemieniem.....
... Zagasa moje życie... Zagasną moje
marzenia... odbiegną moje sny.. -
Nikt, krom mnie, nie zna głębiny

męki mojej.... Nikt, krom mnie,
w stanie nie jest pojąć — ~~ocen~~ jak
wielokrotniejszą jeszcze pustkę zieje
mi zbliżający się grób....
Tragedja jeszcze większa w tem, że już
od bardzo dawna niczego niebywałego
nie pożądałam. Ostatnimi laty już
mi się tylko chciało cichego, mieszczań-
skiego szczęścia... Już mi się tylko
chciało ~~małych~~ dobrego, współczującego
serca i małych główek dziecinnych,
dla których żyłaby cała dusza moja, i
dla których by ręce moje całą siłę wy-
dobyły z siebie... Mnóstwo ich to ma...
Mnóstwo kobiet je ten swój chleb po-
wszedni z pewnym nawet ironicznym uśmie-
chem i z niechęcią... Ja do tego chleba
całe moje życie wyciągałam daremnie

rzce...
Dziwne to tak, że chwilami, zdawało mi się, pomieszania zmysłów dostanę, bo pojąć tej gry życia nie zdołam. Strach mi się budzi; w ciągu całego mego życia podobało — a ja mu byłam obojętną. Ci inni, którym ja się podobałam — byli mi dalecy, obojętni, a nawet wstrętni.
Czemu? Czemu? — Nie ~~[illegible]~~ zdołam tego pojąć — —, ale cierpiałam tak strasznie, że poprostu przy nim innego we mnie zmieścić się nie mogło. Dla załagodzenia mojej męki nauczyłam się używać wybiegu: starałam się wyobrazić sobie, że to wszystko doszedłszy do rzeczywistości nie zadowoliłoby mnie ... Ale nie, ja wiem, ja czuję, że by-

łabym do upojenia największego szczęśliwą....

Wyobrażam sobie każdą chwilę dnia. Te drobne, codzienne zabiegi ... te małe chwileczki radości... tę szarzyznę nawet codzienną... nawet te powszednie, grube smutki.... Wzięłabym to wszystko w ręce i błogosławiłabym temu, gdyby to było <u>moje</u>.... Obok życia przeszłam.. Czułam tylko mękę głodu i pragnienia... Nie spełniło mi się na świecie nic <u>mojego</u>. Moje otwarte serce wyschło i wywiędło na wichrach, które wszystkie soki jego piły, w dal unosząc bezkresną, o której ani ja, ani nikt nie wie...

Poginęły i pomarły kwiaty moje.... Nie zostało nic.... tylko ~~te~~ jezioro bezbrzeżne, gorzkie łez....

Największą sztuką tej resztki mojej życia będzie przechodzić mimo tych wszystkich ropiejących blizn i nie zauważać ich. Już ja cierpieć nie mogę. Wszystko się we mnie przeciwko cierpieniu i bólowi buntuje... Nie mogę już cierpieć... raczej umrzeć nagle, zakończyć tę straszną złą życiową bajkę....
O Boże! Gdybyż był jaki Bóg! Gdybyż było cokolwiek na świecie!... Gdybyż było jeszcze cokolwiek na świecie!...

Wydaje się życie niesłychanie prostem gdy je się w samotności rozważa. Lecz gdy wejdzie się w kontakt z innymi ludźmi; — gdy się widzi ich zazębiające się zachodzące a tak różne interesy życiowe,

gdy się w twojem własnem istnie-
niu jest ciągle raniony, potrącany
odtrącany, wyrzucany, mój prawo-
dziwie sądzony .... rozumie
się powstawanie tych wszystkich ....
pełnionych nienawiścią sądów i czynów.
„Jeśli nie włożą w serce twoje noża
— ty przyjdziesz i ostrem świdrującem
moją pierś rozpruwasz ...
Z drogi ... z drogi idący naprzeciw
mnie człowiecze .... Z drogi ... z drogi
nie widzę nic co jest twojego —— moje
moje, widzisz ty — moje własne bóle i moje
własne rany ....

— —

Patrzę się na wszystko jak na
bezmyślny, pusty chaos .... Gra ... gra
bez celu i bez końca ... Gra wieczna,

na której tylko z góry patrząc ~~[illegible]~~ ~~by~~ pojedyncze rzeby rozeznać można. —

nie waży nic.

Opowiadanie Gospodyni z Krzyżowa. O klasztorze bielańskim.

Kiedy kościół na Bielanach
wznosili było tak:
góra tam tylko i skała, gó-
ra wysoka, ani w nią wody
dotrzeć, ani furmanką wozem
dojechać.
To też, gdy budowali kościół
z klasztorem – wszyscy z-
nieśli na wózku i kamienia
i wapna i ciosku.
Byli to wielkoludy. Jeszcze
dziś w klasztorze w kalwa-
rji żebro z jednego dawne-
go wielkoluda i z wiel-
koludzkiego dziecka i ...
A to żebro z wielkiego jak
słup telegraficzny, a to

dziecinne jak człowiek ucią-
nego wzrostu.
A kiedy cieślom wielkoludom
potrzebne były ciosła – poda-
wali im ci inni cieśle co się
tymczas byli. A że oni też
wielkoludy – więc tylko
wyciągnęli ręce – i już mieli.
A gdy zbudowali już kościół
bielański – wszystko co do
budowli potrzebne było – za-
padło się w ziemię. I nikt
już nigdy więcej tej złotej
nie widział...

B —

Były one wielkoludy – z
tysiącami to nikt się nie
pamięta. A mówią że
przyjdą potem małoludki.
A będą tacy, że pod piętą
... tańczyć będą, a to pani
mleć. Tacy to już oni mali.

1/IV 910. Kraków. Wracam z odczytu Kulaka... Mówił o sądach wojennych w Królestwie Polskiem. Opowiadał dzieje i czyny kilku z nich: Kopisia, Michalaka, Barona... Sprawia to nad wyraz silne wrażenie. Prelegent lichy, o pozach tanich, teatralnych, - ale to o czem mówi własnymi oczyma widział. Proste, naiwne życie, słowa i czyny tych ludzi. Wydaje się z dali, że tam ani wahań, ani zwątpień nie było. Czysta, jednolita, jasna linja wiodąca na śmierć lub na katorgę... Bohaterowie po lat 18... Poezja czynu... Szczyt sztuki życiowej... Jakaś prosta idealistyczna synteza... I oto wobec tego czuje się jaką komedją, jaką sztucznością, jakiemś kabotyństwem, jaką bezsiłą jest sztuka sama...

—— Nigdy na nikogo nie licz, czło-
wiecze, sam jesteś... sam jesteś....

Mój Boże, mój Boże
Już wszystko skończone
Przebyłeś mi zdrowy
A w którąż tam stronę?

~~Mój Boże mój Boże~~

Tam

Kraków

5/IV 910. Byłam na cmentarzu, przy grobie N.-Ż. zawsze widziałam na tle grobów i śmierci, smutku, K. tak sobie wyobrazić nie mogę. Wydaje mi się, że mu się śmieje życie. A niechże się śmieje! - Wiosna, słońce, ciepło - - - rozmarzona Czuję się ach taka.. taka... wesoła. Tak mi się strasznie żyć chce——!

Legenda o tęsknocie

(Zamek jak na dłoni – Księżniczka w zamku mieszka... w łodzi codzień ku przystani podpływa Tęsknota – Królewnie ręce w serce zapuszcza i sercem szarpie...

Król. świat już nie miły. Mary. One ciemnią jej nad wszelką rzeczywistość... śni sny... głównie w dnie słoneczne, na morzu... Zapomina o świecie, o cudnym swym ogrodzie, o cieplarni gdzie palmy rosną, o drugiej, gdzie jesienią chryzantemy, jak papierowe gwiazdy – zakwitają... Zapomina o miłym, kt. go ręk dotknięciem budziło w niej dawniej serce... serce śpi... serce śpi na jego głos... i nawet purpura jego ust nie budzi jej...

A Tęsknota przychodzi częściej...

Wszarym ową długim płaszczu, wiotka, przeginająca się jak trzcina. Twarzy jej nie widać... i rąk nie widać!.. Dwoje tych białych oczu, wa tylko gdy się do królewny przybliżą i pod złotogłowiem obszane sukienką pod biel haftowanych białych ozdób bielizny samie - prosto ku sercu.. I białe to serce ręce twoje długie, białe, a tak silne, że wszystko najtwardsze złamią i zmiażdżą.. Kiedy to serce ujmą - królewna niepokój czuć poczyna -- a potem głośnem szlochaniem łka, i tak pragnie, tak b. pragnie, że wszy- daje się jej wszelkie przeszkody pokona, wszelkie zapory przełamie pójdzie tam, dokąd nikt nie szedł

dokona tego, czego nikt nie oczymił.. –
Aż pewnego razu – widzi marzenie
na rozigranej słońcem powierzchni
morza, i nie zatrzymując się, jak
na skrzydłach tam idzie .. oto
już ona .. oto już ona .. aż spa
dła w ~~głąb~~ rozwarłą głąb!

7/XII Będąc w Warszawie prosiłam
ojca mojego ks. Prof. Berenta,
o przejrzenie moich liryk p.t. Barwy
duszy. Byłam w chwili silnej depresji,
~~[illegible]~~ wahałam się czy jest we mnie pierwiastek
istra talentu, chciałam aby ktoś
słowo jakieś żywe rzekł. Powiedziałam
łam ks. Ber. iż proszę go o to, ponieważ
waż ja sama wiele miesięcy starałam
się ~~także~~ robić ... Więc odpisywał

dwa miesiące, prosiłam o oddanie mi rękopisu, który mi odesłał, nie przeczytawszy.
Nigdy nikt nic dla mnie zrobić nie chciał, choć się do prośby poniżałam ...

Ta bieda, ta nędza, to głodomorstwo galicyjskie — czyliż opisać się dadzą?... Ludzie tak się z tem zżyli, że po prostu nie widzą tego obrzydliwego poniżenia, w które ich dusza wtłoczyła.
Byłam u p. W. redaktora Gaz. Pow. Opowiadał o stosunkach nie tyle ściśle literackich, ile głodomorskich współpracowników. Płacę np. egzemplarzami odbitek zamiast ho-

nowatorów — i wszystko w porządku.
Nędzotka wszędzie taka, że poprostu
strach bierze w to wszystko zajrzeć!
Poblakłe, jak woskowe twarze...
Ubrania przepocone... obrzydliwe....
Kultury zewnętrznej ani ani krzyny....
Boże mój — nędza jaka straszna....
Strasznie tu żyć w Galicji.
A ruszyć się stąd człowiecze jeden..

Mieszczańskie drobne przyzwyczajenia
Krakowskie mieszcz..

10/II Kraków 910. —
I chciałabym i nie chciałabym szczerze, otwarcie, jak jest porozmawiać
z K. Wyobrażam sobie co on myśleć
może, ale wyobrazić nie mogę.

Właściwie ja mężczyzn znam mało,
Rysy pewne pochwycę, z tych rysów
wysnuwam portret, ale często
w tem błędów i zadrów wiele tkwi;
Zdaje mi się jednak, że on mnie
swym listem obrażać nie chciał.
Po prostu człowiek ten zalet stylo-
wych nie posiada, a po drugie
musiało mu być i przykro bardzo.
Trzeci to raz w życiu na podobny
fakt patrzę. Wszyscy trzej spra-
wili na mnie wrażenie, że im było
przykro, ale czy ze względu na
mnie, czy ze względu na siebie?..
Innem jest to wzruszenie mężczyzny
od kobiecego. Wydaje mi się głębsze,
ale jakież bezpłodne?... Z tego
nie ma nic.... nic... nic...

Ból, który gdzieś spływa w otchłani...
— O pamięć mi chodzi. Mężczyzna pamięć krótką, potrzebuje ciągłych podnieceń, podrażnień, aby łańcucha wzruszeń nie przerwać.
K. ile razy mnie zobaczy — przyjść gotów, choć przecież sama nie pokażuję nic... nic... Tak się dziwnie umiem maskować..., a właściwie w chwilach najważniejszych tak z siebie nic nie umiem wydobyć...
Wstydzę się... oto najsilniejsze we mnie, wstydzę się tej mojej kobiecej siły wewnętrznej.
Zdaje mi się, że gdybym miała jakakolwiek zachętę i współczucie — przestałabym się wstydzić i byłabym szczęśliwa.
Trzeba siebie pokazywać. Wtedy dopiero ta pewność tak mierzi, że się

mówię samemu sobie: wolę zginąć:

— —

Pytam siebie ciągle czy kocham K.?
Wydaje mi się, gdy go nie widzę, że
tak, wydaje mi się, gdy on tak
nudnie, powszednio mówi, że nie,
— wydaje mi się, gdy nieco nawet
zwróci nawet uwagę na mnie —
wtenczas mi się znowu wydaje, że
tak.

A jednak marzę o tem, żeby się
rozmówić z K. Chcę mu opowiedzieć
moje życie, chcę być szczera... chcę
żeby on był szczery, żeby mi z całą
swoją prostotą powiedział, jak
to pojmuje, dlaczego tak jest.
Zrobię to, zrobię, inaczej nie.

Zdaje mi się, że oblędu dostanę na samą myśl tej niewiadomości.... Myślę tak: przecież umrę, a nie dowiem się..... Muszę mu to wszystko powiedzieć i muszę go zapytać....

Przeważam ostatnie lata od chwili spotkania J. i od chwili, w której poczęłam myśleć, że nie miałam w sobie takiego dla niego uczucia...? I potem ta pogoń za życiem.... Te dziwne dnie, te najsmutniejsze chwile, te straszne rozczarowania, i ten ból...., i ta pustka.... i ta bezna dziejność..... Boże mój, Boże mój, - jak trudno przemyśleć to wszystko.

I któżby, patrząc na mnie, pomyślał, że noszę w sobie taką żywą głąb dramatyczną, — że gdy mówię o rzeczach nad wyraz mi dalekich i obojętnych — jednocześnie w najtajniejszej głębi mego serca odbywa się powolny proces konania i rozkładu, i że śmierć jest już dla mnie tą jedyną, a tą ~~taką~~ straszną pocieszycielką —
Boże mój! Boże mój! mam w sobie tyle boleści, że nie umiem już poprostu w sobie nosić!...
Źle mi! źle mi! źle mi!

Jam nie ~~z tych~~ jest z pól, z tych pól
Które się złocą
Życia wypijam ból
I łzy sierocą...

Nie mam już nic, ach nic
W jesiennej dobie...
Smętek wygłosiła z lic
I sen o grobie...

Nie stało łez.. ach łez
Oczy wypłakane
Wszystkiemu idzie kres
Goją się rany...

Nie słyszę ech, tych ech
Dawnej rozpaczy...
~~Nie~~ A więc śmiech... pusty ~~tylko~~ śmiech
Drogę mi znaczy.

11/IV 910.

Widziałam cię wśród fal
Mych marzeń i mych snów,
Odrzekłaś ~~znowu~~ w dal
A ja to marzę znów...

~~Pojźrze~~ ~~Choć~~ Choć tęsknota się, ~~choć~~ choć drwi
Pojźrzą ~~biała~~ zgarzeń nić
Ja kocham cię choć w mnie
~~Wię~~ pragnę ~~wiecznie~~ wiecznie śnić

Spojrzenie twoje zbudziło we mnie
Tęsknotę
Kiedyś siądę w izbie — rękami głowę
oplotę
Oplotę serce wiecznem o tobie
marzeniem
I wierzyć będę, choć złość ~~me~~ wiarą
zdruzgocą...

I temu, że dla mnie odnalazł w ~~twar~~ sercu uczucie,
Niech ci po woli twojej jeszcze się stanie.
I temu, żem w oczach była ci żywym obrazem

12/VI 910.

I cóż jest polski literat? nędzny wędrowiec. Już ciwowotny musi z bylejakiej katedry do bylejakiej publiczności wygłaszać odczyty, mówić, zwracając się do „szanownego audytorjum", udawać miłego, bliskiego tym, z którymi obcuje... Kilkadziesiąt koron dochodu z odczytu — oto jego cel... Czasem ma on i talent, czasem ma rzecz tendencyjna i wewnętrzna, — bo naruszko..., a jednak

jest takim tysiącowym głodomorem,
jakich tu w Galicji moc.
Oh gloire! donne moi du pain...
I to dopiero przychodzi gdy się
ma sławę. Przed nią ten sam
głód i taż sama z niedostatkami
walka (Czapki)... i nadzieja, że
się kiedyś dojdzie. Mózg myślą
pali... serce się rwie od uderzeń...
... rzuca się ~~[illegible]~~ mózg piszących
czy dzwoniących życiem słów
— w próżnię.
Oh gloire donne moi du pain,
Że wstydem mi ten chleb oglądać
się młody, z pewnym już filozo-
ficznym spokojem patrzy ten
starszy, ten zgorzkniały....
Przechorować życie w tej ciężkiej do-

bocie, gdzie mózg się zżera, a goryczą niespełnionych snów do duszy się wlewa.... I zatem ten człowiek dźwiga na sobie odpowiedzialność za myśli swoje i za czyny swoje. Stoi blisko rampy, światła wszystkich kinkietów oświetlają go... I nie wolno mu pójść za kulisy i przestać rolę grać. Nie wolno mu być sobą, bo zabraknie i zapłaczą, w części oburzenie nawet... i nie wolno mu być sobą, to gorsza, wobec własnego sądu. Musi się doskonalić.

. . . .

Ale tego pisać – to tylko jeden cień ogólnej barwy. Myślę o tym zawodowym żebraku, który taką w Jabłoni wiele. Nawet pani nie wszystka ta wyraźnie dostrzegalna się ta fizyczna, przyjdzie się obok

takiego wydarza, i nic... i nic...
choć się ma odczucie, że on zbłądził
za chwilę skona...

(Charaktery ludzkie).
Baba na sznurku dziś do drugiej krzyży
I w piekle dla ciebie miejsca nie będzie,
nie bój się i stamtąd cię takie same
wypędzą....
Co za obraz... Ktoś ~~[illegible]~~ do pie-
kielnego ale zaś tam przyjść nie
chce.... Odrzucony na wieczność, wpro-
ście... zawieszony nad ziemią...
od nieba daleki, do progu piekieł
niedopuszczony. Nigdzie... ni-
gdzie przytułku... nigdzie radości
jasności... Taka jej nieszczęsna
istota jak dalej być nie może...

Nie przyjmie nikt pięknego
owego wyrzutka. (Temat zupełnie
ciekawy.)

Humoreska.

Ma być powódź. Ciotka st. panna
trzy siostrzenice chowa. Chowa w
przeświadczeniu niezwykłej ciotki.
W pokoju panieńskim biało, czysto.
Stoją 3 łóżka, trzy stoły, 3 szafy,
3 dziewczyny biało ubrane. 3 z nimi
młodzieńców! O tych nie wie nikt. Ma
być powódź.. Ciotka do izby wchodzi;
Młodzieńcy chowają się każdy do szafy,
Ciotka ocalić chce meble, wynosi,
szafy podciągają sznurami ku górze.
W szafie najstarszej zapada się podłoga,
~~[illegible]~~ nogi młodzianowi wystają..
W szafie drugiej uchylają się drzwi:

twarz mu wesołą pijąc . . .
Ciotka wierzy w niewinność trzeciej:
Aż tu z po za drzwi zamkniętych
krzyk . . . otwórz otwórz Zośmu
moja, ty wiesz, że ja tu nieszczęsnym
jestem.
Ciotki zdumienie . . .

15/IV 910

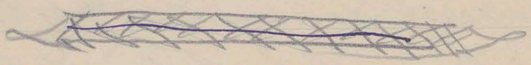
. . . I jeszcze . . . i jeszcze . . . i jeszcze raz:
ludzie, czujący idealne poloty – czynią ~~często~~
~~t~~ często wrażenie głupich nad wyraz, a prze-
ciwnie, ci inni, z subtelnym na ustach wy-
razem – są w gruncie rzeczy obdarzeni naturą głupią
i prostacką.

W dni gdy rozwinęły mi się kwiaty nowe pęki pod oknami.... w dni gdy się rozkwitły ... w dni gdy potem powiędły....

Temat noweli:

Ogród róż (krzaczasty) rano, szczęśliwa, młoda para, dziecko idzie do szkoły — herbatę pije na werandzie, dobrze im, słonecznie.... Przychodzi młodszy brat (typ. student.) gorzki; płytki!.... rozumowe wymówki.... podniesienie nastroju w górę: brat mówi: nie możecie wy być szczęśliwi, [illegible] dni jeszcze wy.... nie dla [illegible] Polaków szczęście....

Pożegnanie Przed ganek zajeżdżają konie: muzyka dzwonków.... Ona i on żegnają się, noc... cisza... Już po raz pierwszy przychodzi na myśl groza rozstania.... a może nie wróci... a może już po raz ostatni.... Nad głowami nieprzenikniony, niezbadany świat gwiazd.... bezmiar... nieskończoność......



23/IV Czytam Stendhala Le rouge et le noir. Przeprowadza on historję Juliena pomiędzy ludźmi, których interesy i ~~których~~ ideały są małe. Wydaje się, jak gdyby bohater sam, i tylko ~~albo też niektórzy~~ bliscy jednostki z jego ~~tylko~~ otoczenia ~~nimi~~ miewali chwile polotów, górnych tętnot, czystych marzeń. Są wśród ludzi u Stendhala tacy, których on obarcza tylko ujemnymi cechami. ~~Takimi~~ będzie np. pan Rênal... Wydaje mi się to, u tak głębokiego psychologa, fałszywą miarą w ocenianiu wartości ludzkich. Wedle mnie, jednakże każdy posiada z t. zw. dodatnie cechy, tylko w zetknięciu z otoczeniem uwydatniają się one,

chowają i nikną nieomal zupełnie; Pochodzi to z gry ścierających się różnorakich interesów. Im silniejszym jest pęd zdobycia życia własnego — tem silniejszem będzie reagowanie bezwzględne na otoczenie. Kładzie się na naszej bliźniego ciężka pięść, to zwiemy się go wciska, to przepaść, któraby pod własnymi naszymi stopami otworzyć się mogła.... Tak robi silny, tak robi najsilniejszy... Ten, u ~~którego czucie~~ Słabsi ~~słabsze jest inne życiowo~~ — pozwalają życiu ~~temu~~ obok siebie przechodzić... ~~Pozwala życiu temu~~ dotykać siebie, uderzać w siebie, poruszać w siebie. Nie reagują, bo nie mogą. ~~Przecież~~ sił ~~nie~~ im brak! ma...

Byli u mnie dziś byli bojówcy w pewnym interesie. Jakież wrażenie dziwne... Wszakże ci ludzie, życie swoje, zdrowie swoje poświęcili sprawie. Teraz przyszli prosić o pewną rzecz, kt. ma im ~~[illegible]~~ dopomóc w sprawie materjalnego bytu. Win-niby żądać – a każdy z pochylonem czołem winienby dać. Ale wobec tego, że oni potrzebują – korzą się. I mnie już nie czuję całej tej dziwnie ~~po~~ nielogicznie pokrzywionej linji... Boże mój – Boże mój... najprostsze sprawy wypaczają się i wykrzywiają – najwyższe opadają... ~~najja~~ najgórniejsze tony w codziennym życiu [illegible]

60

...miast po posłuchaniu u papieża delegacya częstochowska udała się do papieskiego sekretarza stanu, kardynała Merry del Val. Kardynał przyjął deputacyę zimno, czem wywołał zdziwienie, a nawet uczucie urazy wśród członków delegacyi.

Rewizya senatorska i śmierć generała. Z No...

Niekiedy nie wie się co naprawdę o społeczeństwie własnem myśleć i jak je sądzić... Głęboką wiarę religijną i usprawiedliwić i zrozumieć można... Piedownictwo nawet przy wiarę zrozumieć można... Ale w podobnym temu fakcie, drwa się, mimo wszystko w oczy — ~~prawa~~ próżność magnatów polskich, czy też ludzi chcących być wyróżnionymi. I pomyśleć ile na tę czczość zużyto energji i pieniędzy... Pomyśleć ile jednego i drugiego społeczeństwu naszemu potrzeba... Pomyśleć — jak nie rozumieją członkowie społeczeństwa ~~naszego~~ jego istotnych ~~naszych~~ potrzeb...

— — — — —

Jesteśmy społeczeństwem zapomnianem, żrącem się wewnątrz, ~~na~~ dziwnem.

materjalnie... Czytałam dziś o śmierci Björnsona. Ten człowiek, który wyrósł w malutkim, ledwie dwumiljonowym narodzie norweskim — talentem wprawdzie; ale nie największym ~~w~~ wyszedł do Europy", zdobył sobie sławę, uznanie, majątek... U nas są talenty stokroć większe... Autor polski jednak biedu-je i z głodu przymiera. O nim nikt w Europie nie wie... A własne jego społeczeństwo nie może dłuższej chwili płacić za sławę jego we własnej ojczyźnie... Mam na myśli nagonkę obecnych mało krytycznych krytyków na Żeromskiego... Tak, jak dawniej na

Kniźkiewicza). Obydwaj ci ludzie są przedstawicielami pewnych partyj i prądów... i to najwięcej społeczeństwo drażni... Za czasu rozkwitu sławy Dzieńkiewicza była tęsknota do Czynu – i temu go za wywodzywanie badającej przeszłości zachwalano, – teraz Żeromski drażni instynkty spokoju i tej równowagi, której w chwilach niedawnego cierpienia pragnie zdobyć!...

Ruchu w Królestwie w całej jej epoce poświęcona i grozy, tych pewnych krótkotrwałych, a groźnych momentów – nie rozumie zupełnie Galicjanin... Żeromski znowu nie chce się poniżyć, aby

już zupełnie do dnia powszedniego zejść i motywy w ich oświetleniu powszednim zobaczyć... A może i widzi – ale poeta jest poetą, ale i to jeszcze prawda, że w duszy ludzkiej nic jedno ziarno, a ziarn niedychanie wiele nasiano, że przecież i to, obok tamtego istotnie żyje i kiełkuje...

30/IV Zbrodniarz (tewar zbrodnie Tarnowskiej i Hofrichtera) jest to człowiek słaby. Stanąwszy w życiu, t. j. widząc walkę, walkę wszystkich przeciw jednemu, przeciw sobie – człowiek słaby albo się poddaje i jest jako mało-

rzędna siła przez życie wleczony, w życiu tem poniewierany i niedoceniony, czuje jak ginąć i cierpieć musi — — albo też przedsiębierze przeciwko tym, co go ewentualnie uciskać mogą kroki, które w dziedzinę zbrodni wchodzą. Ito zbrodni krytej:
~~Powieda~~ a ~~C~~zuje ten słaby, a z wysokimi życiowymi aspiracjami że jawnie zmóc nie zdoła, więc działa skrycie, tj: pod tamtych, stojących mu na drodze podkopuje się — —
Może jednak być i inaczej: Oto człowiek tak bardzo czegoś pragnie, Taką czuje namiętność, że skrycie przemocą bierze to, co dla niego

jest niedostępne. Czuję, że wszelkie
Kajdany prawa, nałożone przez
społeczeństwo — ~~stoją wbrew~~ zwracają się przeciwko jego
woli, leżą na jego drodze. I nie
mogę jawnie — skryć te więzy.
— A może być jeszcze i pewne zbrodni-
cze upodobanie. Oto po prostu
drażnić może, że jest jakikolwiek
łańcuch opasujący życie moje.
I szukam wszelkiego możliwego
sposobu dla rozerwania ogniw.
Spełniam czyny przeciw przyję-
temu prawu, ponieważ <u>mnie</u>
się to podoba, ponieważ moję
wolę przeciwstawiam woli
bez mego współudziału mnie na-
rzuconej! — Pod tę kategoryę
można podciągnąć bunt i rewolucyę.

Najmniej poetycznym, t.j. naj-
mniej szerokiego gestu mającym
– jest wypadek pierwszy. W
dwu drugich znajdzie się wre-
~~te~~ miejsce dla najpiękniejszych,
najwznioślejszych stron natury
ludzkiej.

Słabością może być niespełnienie
zbrodni.... Oto chce się, pragnie, wie-
rzy jako jedyną uciekającą w dal
wolność – a przecież siła strachu
przed prawem silniejsza nad
wolę. Jest się cnotliwym, bo
się sił do zbrodni nie ma. Tak.

---

2 Maja. Życie zrobiło ze mnie paradoks. Właściwie jestem naturą raczej żywiołową, do bezpośrednich czynów skłonną... Życiowe przeciwności tak mnie przeszły - że każą raczej myśleć, wiele myśleć, zabijając czucie, co dla mojej natury już ciosem na sposób śmiertelny było... Ogromnie mam wiele myśli w sobie. Patrzę, badam, niekiedy wydaje mi się, że się dowiaduję, jak jest... A tymczasem te wszystkie moje niespełnione marzenia z przeogromną tęsknotą wołają ku sobie... Teraz staram się je zagłuszyć... ...staram się je zagłaszczyć.... Myślę, myślę... myślę.... Ale jakoś

bezwzględna głąb!! Bo cóż moje
znaczy — cóż ona znaczy. wobec ży-
cia samego, wobec tych uczuć
nieużytych, wobec tych czynów
własnymi ramionami nie spełniony-
ch..

———

przystąpiłam z Chod. do wspólki
finansowej. Ogromnie rada jestem
losowi, który mnie do malutkiego
czynu życiowego przybliżył...
Przybliża to we mnie świadomość
moję i mój ból własny. ———

———

Była tu wczoraj Gen. D. Przazdz-
łaby dornié swojej ~~dawnie~~ przy-
sługi. Przysługa ~~[illegible]~~
mnie — ~~[illegible]~~ to odrazu.
Na ~~tego~~ nie ~~[illegible]~~ dała ~~[illegible]~~

prośby... Właściwie w przyszłości tej nie byłoby żadnej idei nad ulżeniu komuś w krytycznej chwili. Wszę uczyniłam tego. — Gdy odeszła - dziwne ogarnęły mnę uczucia: Że dawno zrozumiałam, że postępowałam tak z ludźmi, jak oni zawsze postępowali ze mną, że nie oszczędziłam jednej z gorzkich, bezlitosnych chwil życia; że uczyniłam to w imię mego własnego interesu, a właściwie dla zasłonięcia się przed przykrością... Było mi przykro. Uczułam owo oddalenie wrogie człowieka od człowieka, owę granicę interesów własnych, która jest cała zbłocona ... ostrymi kolcami najeżona.... Uczułam życzliwość moję, interes mój, wolę moję — prze-

uwikławiające się w tęczowej woli;
żywotności tamtej strony...

4/VI 910.

I kiedy myślę, że tam, tam w oddali
Żaden się ogień zbawczemy nie pali –
Żadna się siła nie dźwiga, nie wznosi,
I kiedy myślę, że Warszawa stoi,
Że płynie po niej obca myśl i słowo,
Że, dzwony dzwonią ~~po~~ nad cerkwie
wzniesione...
Patrzę na Wawel... czyż sny pokrzepione;
~~Patrzę w Wrzesińskich dzieci blade~~
~~twarze~~
Gdzie w Gdańsk rzucone odblaski
z promieni
W Gniezno, co tylko ~~głodami~~ wspomnieniami świeci
~~W wrzesińskie twarze~~
I w drobne twarze tych wrzesińskich
dzieci.

Nawzajem — mówią w tobie czarownice
Ażemy prześmiane ~~mi~~ pobladłe się
śmieją...

Mówisz szepkami — mówiłaś najczęściej
Mówiłaś chwilę tak górna a szczęsna,
Żeś była nieba kopułą błękitną,
Żeś się ~~w~~płynęła ~~nad~~ nadzieją na wyżu...
~~A mówią w tobie~~
A w tobie mówią drżąc, srebrnice
krzyże...

— — — ...

Czyli rozpaczą serce pełnić własne,
Czyli już bóle takie bez nadziei...
Lecz nie masz, nie masz, jakieś
swoje ciasne,
Jakieś zapadłe, przydymione
koleje...
Jakieś od mojej odwodzące echa...

Jakaś schylona i bezduszna strzecha;
Jakaś ciemnota bezgranie, bez
bez mocy
Jakiś jęk głośny, chodzący
po nocy....

— — — — —

Boli coś, serce, serce coś
boli...
Czyliż mi własnej jesienie pła-
kać doli...
Czyli mi ~~dolę~~ losów zapomnieć
w siebie...
I szukać męki i znaku na
niebie?....

Nie wiem... zwątpienie na
myślach osiadło
Wiarę mi wzięło, nadzieję wyjadło

Ptaszka uwięziona, pod nogami pustka...
....

Nie wiem....

Dziecięce śmiechy i oczy dziecięce
Patrzą na mnie.... cicho, cicho dzieci!
Niech nic nie wzrusza pustki!...

Leci czas... skrzydła rozwiązał
i leci...
Leci czas... Dzwon Zygmunta
głucho w niebo dzwoni!
Leci czas... Na posmętki mogiłę
wichura....

Śpi wszystko, wszędzie...
śpi... bije godzina,
I nie wiem kiedy, i nie wiem jak która
I nie wiem co mi głos jej przypomina...

Leci czas..... głucho... głucho...
~~Aż~~ wrzeje zamknięte...
Gdzieś te wszystkie pogrzebane
święte,
Tak, jak świętymi zwadami
je narwami...
Leci czas... bije Zygmunt
śród Wawelu ~~tyż~~ ciemny
Iskrzy na niebie znaczy się
murami...
~~Za~~ Cóż mówisz dzwonie...
... Zmiłuj się nad nami
W ~~niebo~~ próżnię podnoszę głos ~~do~~
załamany łzami...
I w próżnię bijęż — Zmiłuj się
nad nami...
Śniła się Polska — od morza
do morza...

Nie, taka Polska, aby w
niej te dzieci,
Te ~~ośódki~~ ~~te~~ nasze i te nasze
syny...
Głośno mówiły wszystkie serca słowa...
Śniła się Polska
Dziś cicha grobowa....

— — — — — — — —

Zaiste trzeba serca trupom wdorżyć
W ~~zamarł~~ trumny kłaść dusz
i raz jeszcze ożyć...,

— — —

Jak? Jak?....
~~Wśród burzy błyskawice wstają~~
~~I gromy grają i słowa padają...,~~
~~Czyliż to życie całe trwać tak będzie...~~

Cisza ws

9czas.
6 Maja. Racibórz na Śląsku.

Podróżuję po Śląsku, chcę w dalszym ciągu poznawać społeczeństwo moje i mój kraj. Sprawia mi to nawet pewną uciechę, odczuwam życie pełniejsze... Ale jednak... ...jednak dziś w czystem polu, w młodzieńczem wiosennem czystem polu, sama będąc, wgłos powiedziałam: pragnęłabym już umrzeć... Tak! życie nie jest mi miłem, tak życie mi strasznie ciąży, męczę się fizycznie i ból moralny czuję zbyt często. —

Jak mało noszę w sobie sił

Jak mało...

~~Wiśniowy przekwitł biały sad~~

~~Zostało~~

I cóż z ~~tych białych~~ wróżonych kwietnych snów

Zostało?...

Na ziemię opadł biały sad

Płatkami...

Tęsknota spłynęła w mnie ból

I łzami...

31/V 910.

Serce moje, serce moje umieraj! umieraj... I nic... Niedościgłe marzenia, niespełnione sny... Wiem jedno: poznałam tylko ból... I oto poznałam, że bólem żyć nie mogę... I oto nauczyłam się ból własny oszukiwać... Serce moje, serce moje – już cię żałować nie będę...

Idź sobie... idź sobie w przestwór, w świat,
Myśli moje, czucia moje - któżby zgadł...
Idź sobie... idź sobie w życia toń...
A ty dolo czy niedolo za nimi goń...

Idź sobie... ~~idź sobie gońmy ma~~
idź sobie w ~~cud~~ światy nad...
Trzymam skrzypki i piosenki
trzymam czas...
Ach cóż tobie, ~~[illegible]~~ serce moje, z żyć słów...

Dzień w marzenia, w anieola
skrzydlatych snów...

~~Idź sobie, idź sobie~~

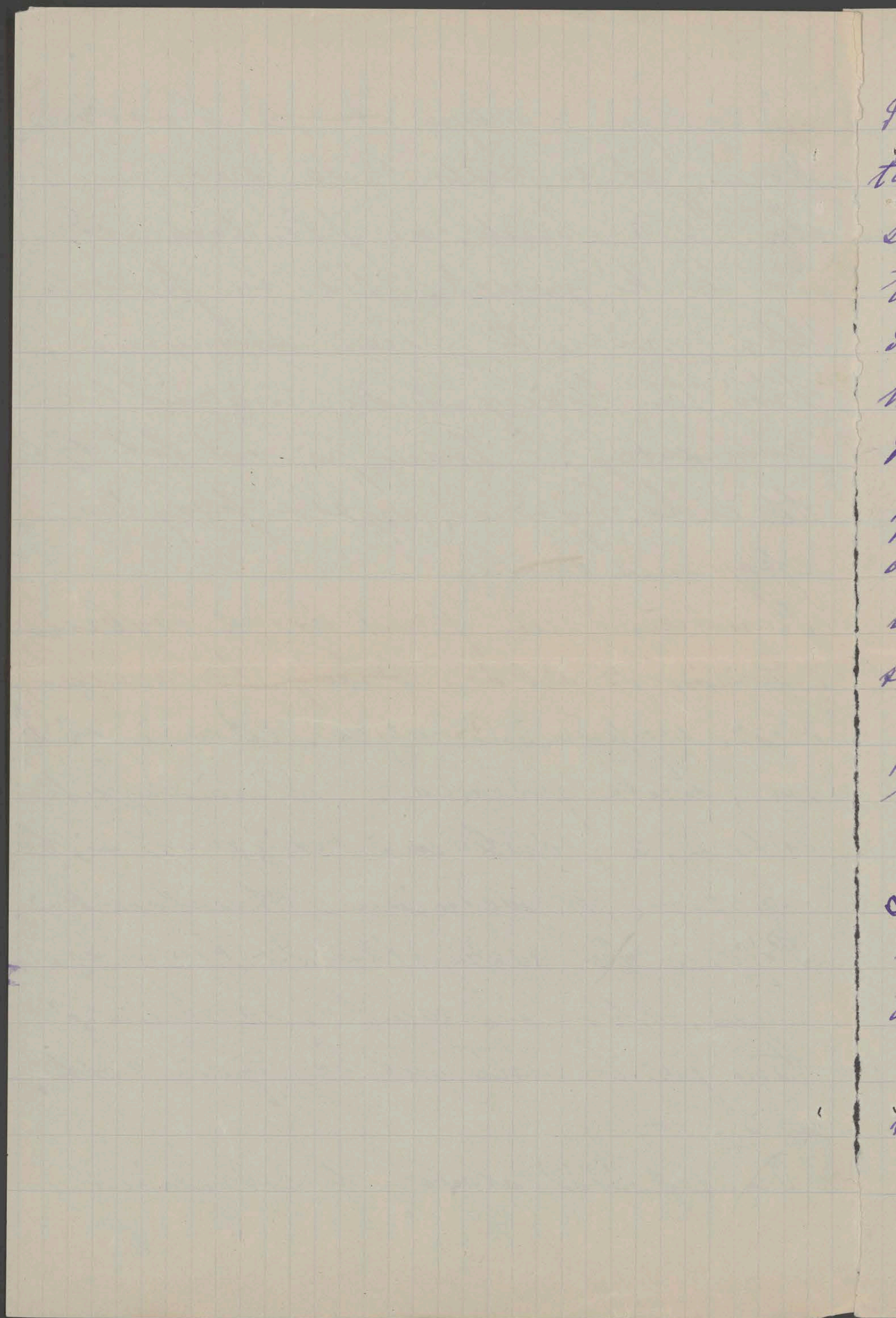
9 Czerwca 1910 roku.

Ostatnia... ostatnia chwila... Kto żyć nie umie - niech ginie....
Darmo się całe życie siliłam, by pojąć sens życia...., darmo się męczyłam, by na powierzchni utrzymać...
Zawsze mnie życie na dno spychało..
Zawsze ci co żyć umieją - byli na wierzchu..- Ja więc umiem żyć.
Kto żyć nie umie - niech ginie..
Straszny, straszny jest Boże..

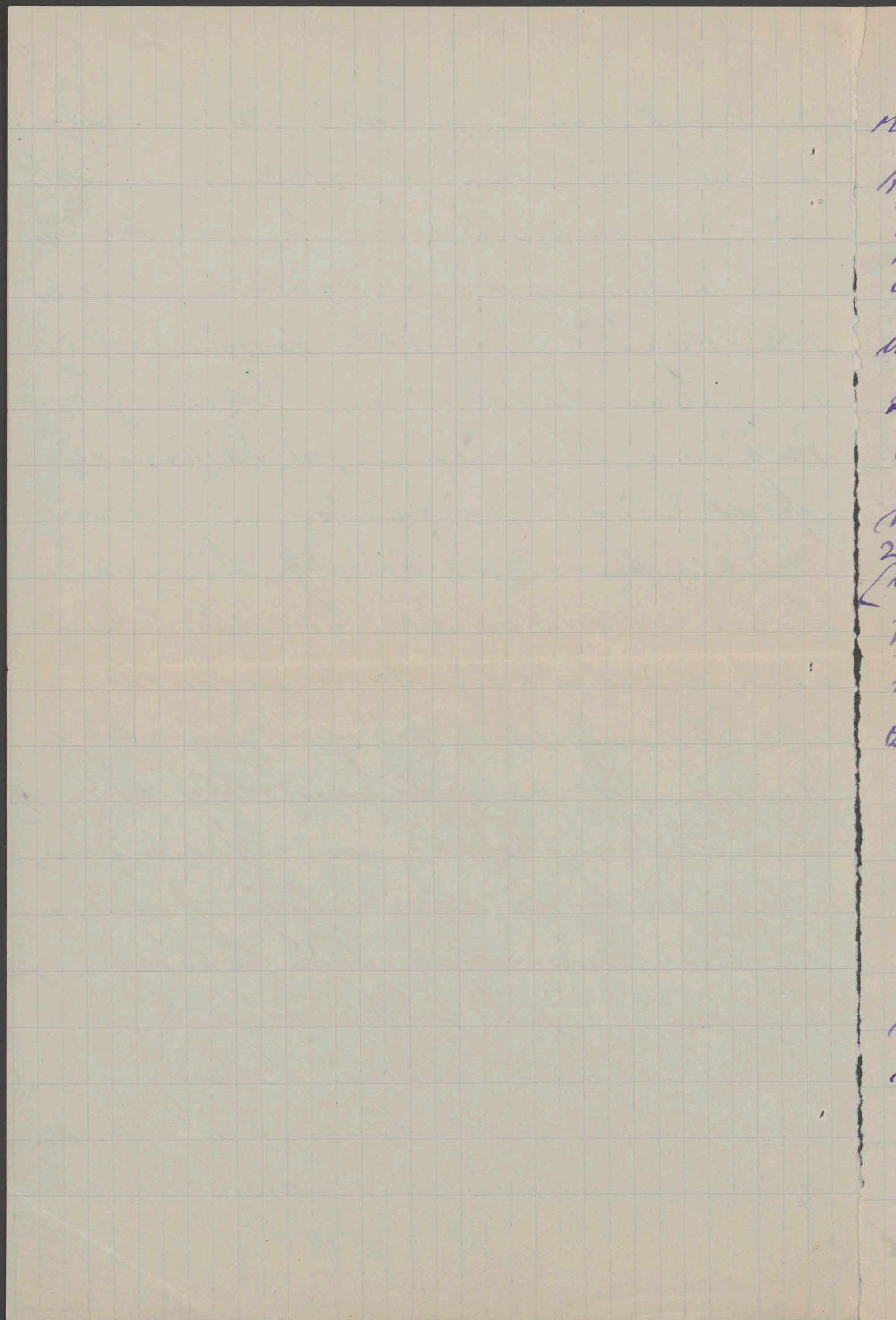
Jestem już w cichym ~~starym~~ Krakowie. Dzień, jak tu często bywa szary, mglisty. Na ulicach, na plantach codzienny ludzki gwarek. Idą tu powolutku, mówią tu głosem równym —, ktoś, ten bliższy ludu wiejskiego „zamazurzy": Znam już od lat tyle te ciche, łagodne, często przyćmione spojrzenia ~~oczu~~....

Rankiem dzieci przed ósmą wybiegają z domów do szkół. ~~Wtedy~~ te maluczkie rzeszą wypełnione są ulice. Buzie różowe, oczęta płonące. Dziewczynki cichsze, z główkami owiązanymi, teraz zimą, w wełniane chusteczki. Pójdzie ~~to~~ wszystko do bram szkolnych, które się zamkną za niemi; tam już to całe młode życie zostanie. —

~~To~~ wpośród starszych codzienna



drobne sprawy i sprawki. Ten swoj-
tamten swoj. ~~A~~ W południe zaludnia
się publicznością linja AB, na plan-
tach spacery i ~~moda~~ wystawa tualet
damskich... Wszystko ~~to jednak~~ tak
unormowane i spokojne. Chyba zejść
dalej, na Kazimierzu, w dzielnicy
przepełnionej mieszkańcami o wscho-
dnich typach i wschodnich temperamen-
tach. Bieda ich żre, tych kazimierzow-
skich mieszkańców, bieda nędzota
polskiego żydka, który dzień cały
targuje dwoma syfonami wody sodowej,
lub kilkunasto łokciami tasiemki.
Skupia się to na minimalnej przestrzeni,
spożywa minimalną ilość pokarmu,
a pracuje – jak tylko rozumie.
Życie... życie... wejrzeć w każdy jego
szczegółik, w każdy kształt i w barwę
każdą – odnajdzie się materjałów moc



na zajmujące, istotne powieści, dramaty, historje. Życie... życie... owa głęb ~~niebo~~ nieuchwytna w całości, a tocząca się jednak każdemu falą najprawdziwszą, która unosi go, unosi tam, w tamtą, nieznaną dal..... Ale nie zawsze można wziąć nóż w ręce i ciąć w powierzchnię pierwszego ~~istnienia~~ z brzegu... Nie zawsze dojrzeć można treść jego istotną... Nie zawsze, niestety, z własnego swoją miarą w ręku, zmierzyć można sprawiedliwą wartość jego. — Są jednakże w życiu ludzkiem czy momenty ~~wielkie~~ jakiekolwiek, czy zbiorowiska większe — które siłą swoją, plastyką, ogromem, mimo nawet woli naszej legają na sercu i czuciach, i każą myśleć i każą czuć..

